

1. Proszę przeczytać tekst "Pan od pudełek" Joanny Dzikowskiej a następnie zaznaczyć odpowiedzi

P - Prawda/N – Nie prawda

Nowe słowa:

introligator – osoba, która pracuje w drukarni i zajmuje się oprawą książek **naprawiać coś-**reperować, **sklejać** –można np. podarte kartki przy pomocy kleju lub taśmy klejącej, **okładka** – zewnętrzna część książki, **zakładka do książki-** wąski pasek twardego papieru , którym zaznaczamy gdzie skończyliśmy czytać książkę, **mól książkowy** – osoba, która uwielbia czytać książki **rozdział** – część książki **CZY WIESZ, ŻE...**słowo **pudło** -znaczy duże pudełko, ale w języku potocznym także: **więzienie**.. Słowa **pudło** może być użyte także w takiej sytuacji: A: Wiesz jak mam na imię?

B: Ania?

A: Pudło. Agnieszka.

W tym kontekście **pudło** znaczy – **nie zgadłeś, nie prawda**.

1. Zakład Pana Dariusza mieści się między punktem ksero i salonem masażu. P/N
2. W zakładzie Pana Darka mieszka jaszczurka i rybki. P/N
3. Od czasu do czasu Pan Darek organizuje w zakładzie seanse filmowe dla swoich znajomych. P/N
4. Pan Darek nie jest introligatorem z wykształcenia. P/N
5. Nie ma przedmiotu, którego Pan Darek nie umiałby opakować. P/N
6. Pan Darek miał szczęście poznać się z Papieżem, Dalajlamą i Georgem Bushem. P/N
7. Oprócz robienia pudełek, Pan Darek oprawia też książki. P/N
8. Na podstawie ulubionej książki Pana Darka nakręcono film P/N
9. Od czasu do czasu Pan Darek nie renowuje książki, ale szuka identycznej w antykwariacie i podmienia ją klientowi. P/N
10. Gdyby mógł, Pan Darek wyjechałby do pracy zagranicą. P/N
11. Samotne podróże motocyklem, choć niebezpieczne nadają sens życiu Pana Darka. P/N

Pan od pudełek - Dariusz Strzelecki

Chociaż na stronie internetowej adres jest wyraźny: Niemcewicz 5, to pod tabliczką z piątką nie ma nic oprócz odrapanej bramy, w której pęknięty tynk zaklejono wyblakłymi ulotkami z salonów masażu i punktów ksero. Obok piekarnia pachnie świeżymi bułkami.

Podwórko to klepisko, kilka samochodów, kontener na śmieci i turystyczny motocykl. I niebieskie drzwi -zakład introligatorski Dariusza Strzeleckiego.

W biurze stoi deska kreślarska, na której Dariusz projektuje pudełka. Na parapecie leniwie wygrzewa się jaszczurka, a w przejściu leży sterta papierowych ścierek, po których spaceruje się jak po sianie. Pod ścianą rower i 300-litrowe akwarium (jeszcze suche, ale będą w nim ryby). W warsztacie - oprócz ciężkich maszyn introligatorskich, prasy, solidnego stołu i zwojów materiału - stoją potężne głośniki i telewizor, zestaw winyli (klasyka rocka, trochę jazzu, Grechuta) i kanapa.

- Co dwa, trzy tygodnie spotykam się z kolegami i razem oglądamy horrory. Ostatnio widzieliśmy Lśnienie. Głośno oglądamy, jak w kinie. Wszystko się trzęsie, ale kończymy przed 22 - nikt jeszcze nie dzwonił na policję. Jeden pan czasem zagląda, pogrozi palcem i mówi: - Ma być cisza, spokój.

Sąsiedzi go lubią. Pożyczają miejscowym prąd. Oni w zamian pilnują zakładu, tak że żadnego włamania jeszcze nie było. Dariusz z wykształcenia jest doktorem psychologii, rocznik 63 (w pudełkach od 25 lat), studia skończył na Uniwersytecie Jagiellońskim.

- Wujek chciał - tłumaczy. - A ja miałem w głowie tylko te pudełeczka. Uczyłem się bardziej metodą prób niż błędów, znajomi mówią, że mam do tego rękę. Widzę przedmiot i od razu wiem, jak go zapakować.

Robi: opakowania na strusie jaja z malowanymi aktami, pierścionki zaręczynowe, ekskluzywne pióra, okulary, medale, oprawia tradycyjne albumy i książki. Ostatnio zrobił okładkę dla zbioru smsów, które wydrukowali sobie zakochani.

Dziesięć lat temu - zanim wpadł w życiowy zakręt i na jakiś czas wszystko rzucił - interes kręcił się lepiej. Dariusz mówi, że biuro promocji miasta zamawiało u niego pudełka dla George'a Busha i Dalajlamy - na ręcznie haftowane flagi Wrocławia, które trafiały do nich jako prezent. Zrobił pudełko dla polskiego papieża - na ozdobne witraże, które wysłała mu jedna z wrocławskich firm. Pakował dla włoskich firm odzieżowych i dla szejka arabskiego. Opowiada, że to ostatnie pudełko - na srebrnych nóżkach, z kutym zapięciem, obite welurem - stoi u szejka na kominku. W środku jest penis z kości słoniowej ze srebrną rękojeścią sprzed 1,5 tys. lat.

- Przywieźli ten przedmiot pocztą dyplomatyczną tylko na jeden dzień, pokazali mi do miary i zabrali - mówi Dariusz. Ludzie trafiali do niego z polecenia. Nie ma zdjęcia, klient prosił o dyskrecję.

Czasem dostaje zamówienia na 500 sztuk pudełek. To miesiąc pracy dla pięciu osób, dziennie jedna osoba może zrobić najwyżej dwadzieścia. Potrzeba cierpliwości, żeby równo dociąć tekturę (najlepsze są stare nożyce, których szuka na targowiskach; te nowe zbyt szybko się tępią), skleić, obić materiałem i wykończyć. Można wykorzystać wszystko: książkę da się oprawić w starą kurtkę z lumpeksu, barwioną na różowo krokodylą skórę, słomę.

Ale książek jest coraz mniej.

- Od tego zaczynałem. Dawniej miałem na warsztacie sto, dwieście sztuk książek, a teraz - tylko trzy. Sam mam w domu kilka tysięcy książek, ale ulubioną miałem w rękach tylko raz. Nie, żaden rzadki egzemplarz, zwykły Władca Pierścieni Tolkiena. Pożyczyłem wszystkie

tomy z biblioteki i dwie noce nie spałem, żeby tylko jak najszybciej przeczytać. Nie mogłem się oderwać. Często wracam do książki Karola Zbyszewskiego „Niemcewicz od przodu i tyłu”, to satyra na ówczesne społeczeństwo, które na przykład kupowało tytuły szlacheckie. W pewnym sensie nadal aktualna, ludzie się nie zmieniają.

Dariusz pokazuje starą książkę poklejoną taśmą klejącą: - Każdy powinien sobie na czoło nakleić taśmę, a nie na książkę. Nie ma sensu tego odklejać, bo tylko poniszczę kartki. Pójdę do antykwariatu i poszukam takiej samej, ale w lepszym stanie. Ludzie nie zauważą, a roboty jest mniej i zlecenie taniej im wychodzi. Często przynoszą mi kompletnie zniszczoną Kuchnię Polską, z podartymi kartkami i sklejonymi stronami. I tylko, żeby nie kupować innej - bo sentyment. I tak czasem kupuję, 20 złotych kosztuje w antykwariacie, a klienci chwalą: - No, ładnie pan to odrestaurował. Ale jak dostaję niemiecki starodruk to robię oczywiście regularną renowację.

Mówi, że kiedyś ludzie bardziej szanowali swoje rzeczy, doceniali rękodzieło. Teraz firmy tną koszty i kupują najtańsze, chińskie pudełka czy kalendarze. Z Chińczykiem Dariusz nie wygra. Chciałby wyjechać do Niemiec - tam zarobi tyle samo, tylko że w euro; brakuje specjalistów - ale w ciągu roku ma kilku klientów, którzy pozwalają odłożyć jakieś pieniądze. Odkłada na benzynę, to znaczy na podróż.

Do składania pudełek potrzeba cierpliwości, ale kiedy dzwoni do niego kolega i pyta: - Jedziemy?, Dariusz traci cierpliwość, zamyka zakład i znad deski kreślarskiej przenosi się nad deskę rozdzielczą w swoim motocyklu. W tym sezonie zrobił już 15 tys. kilometrów, zwiedzał Polskę. Za rok chce zobaczyć Litwę, Łotwę, Estonię i Skandynawię.

- Jadę w trasę i nie mówię, o której wrócę. Nie jeżdżę czołgiem, nie wiadomo czy wrócę w ogóle. Muszę odreagować, wyłączam telefon i gnam 250 na godzinę po autostradzie. Wiatr dobrze konserwuje człowieka, mówisz przecież, że nie wyglądam na 51 lat.

Joanna Dzikowska